

Wielki niedosyt Mądzika

Z Leszkiem Mądziem, twórcą Sceny Plastycznej KUL, rozmawia Lidia Zawistowska

■ Czy jest pan zadowolony z odbioru spektaklu „Tchnienie” przez kielecką publiczność?

- W finale każdego przedstawienia przez szczylinę patrzę na twarze widzów. Dziś też nie było twarzy, której bym nie zauważył. Cisza i napięcie, które były odczuwalne w sali, przekonały mnie, że z tą widownią udało mi się spotkać.

■ Publiczność nie była jednak pewna czy to już koniec widowiska i zachowywała się tak, jakby na coś czekała...

rodzaju terapia. Nie piszę scenariuszy, nie robię żadnych notatek. Myślę obrazami. Noszę w sobie pejzaże przez dwa, trzy lata. Takie są przerwy między kolejnymi premierami. Przez te wszystkie lata robię właściwie jeden spektakl. Każde kolejne przedstawienie jest rozliczeniem z tych samych tematów, tylko z innej życiowej perspektywy.

■ „Zielnik”, inspirowany rzeźbami Aliny Szapocznikow, grany jest od ponad 20 lat. Czy zmienił się w tym czasie?

- Nic a nic, poza tym, że gra go już

■ Może skusiliście także podróżę? Zespół bardzo często grywa za granicą.

- Rzeczywiście, dużo podróżujemy. Zwiedziliśmy już niezły kawałek świata, ale zdarza się, że zespół nawet nie wie gdzie gra, bo nie ma to czasu.

■ W jakich krajach pana spektakle przyjmowane są najcieplej?

- Na jednym festiwalu w Japonii dostaliśmy najwięcej nagród z wszystkich uczestniczących w nim zespołów. Dobrze odbierano nas także w Egipcie i Portugalii. Wszędzie tam, gdzie publiczność odchodzi od próby zrozumienia naszego teatru, jest większa szansa spotkania się z widzem. W strefie germańskiej czy skandynawskiej widowni nie wystarcza przeżycie. Ona musi we wszystkim doszukiwać się znaczeń. Może dlatego przyjmują nas nieco chłodniej.

■ Czy spotkał pan naśladowców swojego teatru?

- Wiem, że są. Mówiono mi o tym, ale sam żadnego nie widziałem. W ogóle rzadko bywam w teatrze. Na festiwalach, zamiast oglądać inne zespoły, szukam inspiracji, na przykład na cmentarzach czy dworcach.

■ Podjął pan jednak propozycję Anny Chodakowskiej i w teatrze lubelskim przygotował dla niej inscenizację „Antygony”.

- Czasami kusi mnie zderzenie mojego świata z innym. Teraz też zaczynam pracę z Ewą Wycichowską z Polskiego Teatru Tańca. Przygotowujemy „Heloizę i Abelarda”.

■ Jak pan sobie radzi w trudnej sytuacji ekonomicznej, w której znalazły się niemal wszystkie niekomercyjne zespoły teatralne w naszym kraju?

- Scena Plastyczna KUL nie ma budżetu. Żyjemy od spektaklu do spektaklu. Nie mamy żadnych gwarancji, że za rok znowu się z publicznością spotkamy. Na szczęście, są ludzie, którzy w nas inwestują i czerpią z tego satysfakcję. Teatr gra często, a liczba widzów nie ma wpływu na nasze honoraria.

